

WERONIKA LACHOWSKA

ur. 1919; Puławy



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, Żydzi, handel, zakupy, maca, stosunki polsko-żydowskie, profesje żydowskie, cmentarz żydowski

Żydzi w przedwojennych Puławach

[Odróżniali się] swoim ubiorem, wyglądem, brody mieli, nie był taki jak Polak [Żyd] i koniec. Brzydkie takie jakieś, obrośnięte, takie te pejsy. No i mową przede wszystkim, przede wszystkim mową, pomimo że mówili po polsku, że się rozumiało, ale taki specyficzny mieli akcent już swój, żydowski.

[Żydówki] to takie raczej były handlarki, Żyd to zawsze handlarz, zawsze się więcej handlem zajmowały, do roboty nigdzie nie chodziły. A w mieście czy to był krawiec, czy to był szewc, to zawsze miał [zajęcie], nie tak jak na wsi.

Od mostu tutaj było ich dużo, zresztą na całej ulicy byli. Były sklepy ich, to nie były ich własne [budynki], nie stawiali oni, to były polskie budynki. Tutaj, jak była ta Pomoc czerwona, co to była tu do samej Zielonej, to tutaj też było żydostwo, dużo było, ale to nie były ich budynki, to były polskie dawniejsze takie budynki. Było kuczek żydowskich pełno, od mostu do Lubelskiej były same kuczki żydowskie, rozsypywało się to wszystko.

Mieli pomiędzy Polakami i Żydzi, to nie to, że to miało być żydowskie, a to miało być nieżydowskie, tutaj był Żyd, tu był Polak, na przykład były sklepy z materiałami, tu był Żyd, miał sklep, tu miał Polak sklep. Z butami miał, Cukierman miał na przykład cukiernię znów tam czy coś, to nie to, że było [terytorium] wydzielone Żydom.

Zakupy robić to się szło na rynek, najlepiej się tam kupowało, a po sklepach to buty trzeba było, o! właśnie, Dajczman sklep z butami [miał] piękny, zawsze sobie u nich kupowałam, Cukierman, następny sklep tam nad Wisłą jak się idzie, co się wypaliło od mostu, to ich. Oni mieli tam dwa sklepy, Cukiernia miała i druga Cukiernia konfekcję damską, a to chusteczki ładne, a to to, kupowałam nawet u nich. Cukierman znów też miał taki ładny sklep na rogu, no, dużo było.

Jubilerzy byli, to też Żydzi byli. Taki sklep miał dobry z galanterią i z włóczkami, to taki był Szpigelman, też był na rogu, skrzyżowanie Lubelskiej i Piaskowej. Piekarnie były żydowskie, oni bardzo dobre robili [potrawy] zawsze na te swoje [święta], bo oni

mieli święto piątkowe, w soboty to było ich święto, to były zapachy, jak nie wiem, rybę, to jakieś tam [inne] robili, ale nie żebym chodziła, chociaż można było, bo to był szewc, chodziło się, tak jak do normalnego domu. Nie żeby się ktoś bał, żeby co, ale nie próbowałam nic. [Ona] miała siedmioro dzieci, to nie wiedziała, komu ma zrobić, komu dać, bidne to było bardzo, w końcu poumierali. Oni jak robili, to od każdego było fajne takie zapachy [czuć], naprawdę był ładny zapach, dobry, smaczny taki zapach. Robili te potrawy dla siebie na to święto, bo oni mieli w piątki i soboty święto takie.

Macę robili, takie było [twierdzenie], że musieli katolika złapać i krew katolicką [dodać], ale oni macę to sprowadzali skądś, nie robili w Puławach. Ja sama jadłam tę macę, oni częstowali. To było takie ciasto cieniutkie, bardzo cieniutkie, kruche. Tutaj mieszkał Żyd na przykład koło cmentarza i miał dzieci, jak poleciliśmy tam do nich, to nam wносиły te dzieci też macę. Oni jedli i nam dali. Jak to był szewc, my żeśmy tak z nimi byli, z tymi dziećmi, razem wszystko. Czego się miałam bać, że mnie złapie na macę? Był strach czasami, że mogli złapać, to się dzieci straszły: „uważaj, bo cię Żyd na macę złapie”.

Naprzeciwko cmentarza jest sklep, jak brama jest cmentarna, tam był żydowski sklep i tam są jeszcze drzwi takie jak wtedy. To było wynajęte od państwa Steckich i teraz jest u Steckich. [Ci Żydzi] mieli troje dzieci, zginął im syn od razu w pierwsze naloty na Puławy, na skwerku w Puławach. Mendel [miał na imię właściciel sklepu], na nazwisko nie wiem, [jak mu było], miał taki sklep spożywczy. Jak się do niego poszło, to on się modlił, on mieszkał w tym budynku, miał mieszkanie i sklep. To naobłuczył na siebie to wszystko, te klocki, te hocki, siadł i: „łalałalałalałala” się modlił i się nie przebrał, aż się pomodlił. Na przykład w sobotę nie zapalił pieca cały dzień, aż przyszedł Polak do sklepu i mu poszedł zapalił. Taka była ich ta religia, to to pamiętam, że tak mówili. To modlenie to widziałam nie raz i nie dwa, bo jak poszłam, byłam ciekawa, jak byłam mała, to on tak się modli i tak się modli. Tutaj mieszkałam blisko, no to od razu najpierw do niego, najbliżej. Był tutaj jeszcze drugi, znaczy, nasz sąsiedzki sklep też, ale to jeszcze trzeba tam było pójść dalej na Kazimierską. Duże było życzenie do higieny i w ogóle, śledzia czy co to ukręcił i w gazetę, różnie bywało. Tam był ten sklep taki spożywczy, to wszystko, co potrzeba było, to było, jak nie było, no to się szło gdzie indziej. Oni przywozili chleb, to tam i chleb nawet był, i wszystko. Nigdy nie mieliśmy żadnych zatargów, z nikim nie słyszałam, [żeby były], kto nie chciał, to nie poszedł, ale ludzie wszyscy chodzili do niego, nie to, że to ja chodziłam, wszyscy chodzili, komu była potrzeba.

Drugi też miał [lokal] tutaj przed cmentarzem, taki był budynek stary, to był szewc znów, miał siedmioro dzieci, i jeszcze dalej, jak na majątek się skręca, na czworaki, też mieszkał – rozebrany już jest ten budynek – u Wnuka Żyd, nosił mleko, Bucio. Jeden nosił naftę, jeden nosił mleko. Dwie dziewczyny były, miały spożywczy sklep u pana Packa. W jego domu był sklep Dajczmanów, przy ulicy Włostowickiej, za kościołem.

Jeśli był szewcem, jeśli był krawcem, jeśli był jeszcze jakimś, [byli tacy], co lutowali tam jakieś kubły czy miednice, no to już jest zawód. Przy murarce go nikt nie widział, przy jakimś tam innym [zajęciu] też nikt go nie widział, tylko u nich to handel, to było najważniejsze. My żeśmy tutaj mieli dorożkarza Polaka, to tak specjalnie [z żydowskich nie korzystaliśmy], ale byli. Szoferzy byli, mieli taksówki, mieli żydowskie, a jakże. Tragarze to już byli Żydzi. Na plecach nosili, taka była deska, było takie podwyższone, żeby nie spadało, i na sznurkach, takie było ich noszenie. Komu potrzeba [było], to poszedł i zamówił. Może i wodę nosili, to też musiało być, na pewno też musiało być, jeszcze nie było kanalizacji, to trzeba było też tam komuś przynieść.

Tutaj jak jest róg Murarskiej i skręca się na Kilińskiego, za przychodnią, jest ten cały budynek do rogu i za przychodnią był kawałek cmentarza żydowskiego. To już był stary [cmentarz], jak ja pamiętam, to już tutaj nie chowali żadnych Żydów, tylko tam na jakieś ich obrządki takie płaczki [przychodziły], pamiętam, raz chyba czy dwa, i tak kiwały się nad tymi grobami, ale już pogrzebu to żadnego nie pamiętam tutaj. On był w ogóle ogrodzony, tam nikt nie chodził, czy coś robił, czy coś niszczył, czy co, nikogo to nie obchodziło. Ogrodzony był takim kamieniem, takim, jak te piaskowce. Synagogi, nie pamiętam, w którym miejscu była, to ja nie pamiętam tego. Łaźnia żydowska była. Oni mieli żydowską szkołę w Puławach, była żydowska szkoła.

Data i miejsce nagrania	2003-09-19, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"